

— Lekarstwo łatwe i dostępne, — uśmiechnęła się, — i może nawet skuteczne, ale przy drobnościach; co innego, gdy przygniata ciężar całego życia.

— Naturalnie, to są dwie różne rzeczy, zależne jednak tylko od wyobraźni. Jeśli ja doznaję niepowodzenia, przykrości, nadam olbrzymie rozmiary, to ten ciężar tak mnie przygniecie, że padnę na ziemię i już nie widzę słońca, gór, życia, wiosny.

— Ja nie mówię o wyobraźni, ale o faktach prawdziwych.

— I ja tak samo, — uśmiechnął się; — pozwoli pani, że zacytuję przykład z mego życia.

— Słucham.

— Popelniam wprawdzie pewną niewłaściwość, ale liczę na dyskrecję pani. Otóż przed niedawnym czasem, panna Euzebia, zna ją pani?

Pani Wanda skinęła głową, gdyż znana była w zakładzie niemłoda i nieładna panna Euzebia, zapalona zwolenniczka równouprawnienia kobiet.

— Panna Euzebia, — mówił dalej z powagą, — nie wiem, skąd i dlaczego zaczęła mnie wyróżniać i mówić o swej dla mnie szczególnej przychylności. Zawsze spotykałem ją na mej drodze, a inne panie były przekonane, że kocham ją i jestem kochany. Pani Porecka nie szczędziła mi dokuczliwych przycinków, pani Mniewska uszczypliwych uwag, pani Łacka napomnień, aż znudzony, zerwałem z panną Euzebią i byłem w towarzyskiej przyjaźni z inną niewiastą. Zaczęły się nowe pociski, że jestem zmienny, że zmieniam sympatyje, jak rękawiczki... i taki się czułem nieszczęśliwy, przygnębiony ciężarem całego życia... że w rozpaczy spojrzałem na Tatry, — przystanął i wskazując na ozłoczone promieniami wirchy, mówił: — co wobec tej niepokalanej piękności znaczą zawiedzione sentymenta panny Euzebie, kwasy pań, dokuczliwości komarów ludzkich!... I ciężar życia znikł, a u pani?

Pani Wanda zaśmiała się wesoło i podając rękę, powiedziała:

— Dziękuję panu... jesteś pan doskonałym lekarzem.

— Jestem szczęśliwy uznaniem pani, — ucałował jej rękę, — ale o pannie Euzebie nikomu pani nie powie?

— A pan o swem lekarstwie.

Wrócili oboje rozweseleni, spokojni i tak rozbawieni, że gdy spóźnieni wchodzili oboje do sali jadalnej, nie zepsuły im humoru zgorzzone miny i zjadliwe spojrzenia towarzystwa.

Przy stole pani Porecka wszczęła rozmowę o zaletach i wadach towarzyskich, sławiąc najwymowniej skromność, a gromiąc złośliwość i podejrzliwość.

— Dla mnie, — powiedziała Madzia, — najprzyjemniejszą jest ta osoba, która posiada szczerość, miarkowaną taktem towarzyskim.

— Tak, moje dziecko, — chwaliła matka, — te dwie zalety tworzą prawdziwą harmonię towarzyską... A pan, panie Jedliński, — spojrzała z łaskawym uśmiechem.

— Mojem zdaniem, pożądana i miła w towarzystwie jest każda osoba szczerą, ale takich bardzo mało, — westchnął, — a najwięcej takich, które udają cnotliwość, miłość, przyjaźń, i to dla dogodzenia swej ambicyi.

— Euzebia, — szepnął pani Wandzie Borowiecki, co ją roześmieszyło.

Ten śmiech zgorszył panie, a pani Łacka rzekła surowo:

— Cóżś taka rozbawiona dzisiaj? Czy może otrzymałaś list, że mąż przyjedzie?

— Nie spodziewam się go w tych czasach, a tak mi dobrze po spacerze. Szkoda, Ryto, że nie byłaś z nami w Kuźnicach, prześliczny był zachód słońca.

— Widziałam go z balkonu, ale gdy ci tak było przyjemnie w Kuźnicach, wybierzesz się zapewne na wirchy i turnie.

— Bałabym się jednak, bo miesiam zawroty głowy.

— To jeszcze szczęśliwie, że nie zawroty

serca, — uśmiechnęła się ironicznie pani Porecka.

— Niestety, miesiam też bicie serca, — odpowiedziała swobodnie.

Po kolacyi panie, bez żadnego porozumienia, tak się podzieliły na zamknięte kółka i kółeczka, że pani Wanda została sama z panem Borowieckim. Była jednak tak ożywiona i taka piękna, że wkrótce otoczyło ją grono mężczyzn i bawiono się wesoło i gwarnie.

Przy paniach został chmurny pan Jedliński, urażony, że pani Wanda nie zwróciła uwagi na jego złośliwość i przy pani Łotuskiej rozkochany pan Szarocki.

— Jakie to dzisiejsze kobiety, — skarżyła się pani Porecka, — nie dość, że źle robią, ale jeszcze tem się przechwalają, — tu spojrzała wymownie w stronę pani Jerzyckiej.

— To wyjątek właściwy Królestwu, — dodała pani Mniewska.

— Oto prawda, — westchnęła pani radczyni, — ta u nas, w Jarosławiu, takiej nie poświeci.



Spojrzała na przepojone blaskami góry.

— Skończy się to, skończy, — rzekła surowo pani Łacka, — niech tylko mąż przyjedzie.

— Przyjdziesz! — zadrwiła pani Mniewska, — spyta jej o pozwolenie, a ona przyśle depeszę: „nie przyjeżdżaj!“.

— Jeśli ja mówię, że przyjedzie, — rzekła z godnością pani Łacka, — to napewno tu będzie. Ona jest moją kuzynką przez Jakickich i gdy jej przedstawię konieczność przyjazdu męża, ażeby ukrócił niewłaściwe zaloty, ona zgodzi się napewno.

— Byłoby to może najlepiej dla pani Jerzyckiej, — westchnęła pani Porecka, — gdyż ona zapewne z nudów flirtuje, a nudzenie się miesiam czasem złe, bardzo złe następstwa.

— Jakie, mamusi? — spytała z miną niewinną Madzia.

— Ty tego nie rozumiesz, moje dziecko, ale gwałtowna chęć przypodobania się sprowadza z drogi cnoty.

— Rozumiem, mamusi, wtedy zaczyna się kłamać, staje się próżną i oszukuje się męża, — uśmiechnęła się zadowolona.

— Madziu! Co ty mówisz? — zaczerwieniła

się pani Porecka, gdy inne panie uśmiechnęły się dyskretnie.

— Ależ, mamusi, mówię to, co widzę, nie jestem już dzieckiem.

W tej chwili podeszła do siedzących pani Łotuska z nieodstępnym panem Szarockim i przystanawszy, zaczęła z wielkim ożywieniem:

— Czy wiecie panie nowinę? Przyjechała do Zakopanego wróżka, mówi rzeczy nadzwyczajne.

— Kiedy?... Gdzie?... Kto ona? — zawołały zaciekawione.

— Cuda opowiadają o niej, — mówiła pani Łotuska ucieszona wrażeniem, — odgaduje przeszłość nadzwyczajnie i czyta w przyszłości. Jutro wybieramy się do niej.

— Kto?

— My, — i lekko zarumieniona, poprawiła się: — to jest ja, a pan Henryk mi towarzyszy.

Panie zanotowały sobie w pamięci tę niefortunną omyłkę, a pani Łacka spytała:

— Gdzie ona?

— Zajeżdża do willi „Pod Opatrznością“, ale zabawi krótko.

— Ile bierze? — odezwała się pani Porecka.

— Dziesięć koron od osoby... trochę drogo, ale jest nadzwyczajna.

— To nie jest zbyt drogo, jeśli wróży prawdziwie, — zauważyła pani Mniewska, — ja pójdę, a pani? — zwróciła się do Poreckiej.

— I ja... dla Madzi.

— I ja... dla Ryty, — skinęła głową pani Łacka.

Wszystkie te panie, godzące się chętnie na niepotrzebny wydatek dziesięciu koron, należały do oszczędnych żon i matek i były niemi. Kobiety bowiem oszczędzają z zasady na swem jedzeniu, na wygodach podróży, na służbie, no i naturalnie na książkach, na teatrze, koncertach, o ile pokazanie się nie wchodzi w plany jakieś, ale chętnie ponoszą wydatki na tak nieodzowną rzecz, jak wróżba, lub na strój zewnętrzny a modny. I jest to w porządku z logiką ich natury, gdyż niewiasty są uduchowione, a mężczyźni pogrążeni w materializmie.

— A pan nie da sobie powrócić? — spytała Madzia.

— Nie! Zmiany żadnej nie chcę i nie pragnę, a przyszłość moja nie zależy od tej wieszczki, — odpowiedział Szarocki, spoglądając na panią Łotuską.

— I co ona za jedna? Skąd przyjechała? — dopytywała się pani Porecka.

— Francuzka, Madeleine Vivienne.

— To bardzo dobrze, — cieszyła się Madzia, — nie będzie mogła informować się u służby.

— Pan Szarocki szepnął wprawdzie nieznacznie słówko:

— Chodźmy! — ale panie może i nie dosłyszały, jednak domyśliły się i spojrzały znacząco na siebie.

— Ja pójdę rano, — rzekła pani

Łotuska uprzejmie, — i zdam paniom relację z wróżby... Dobranoc! — poszła w stronę hali, ładna, zgrabna, a tuż przy jej boku rozpromieniony Szarocki.

— Ta nie traci czasu, — rzekła z przekąsem pani Łacka.

— Ja się jej nie dziwię, ma męża tak starego, — odezwała się pani Mniewska.

— Ta jaki on? — powiedziała pani radczyni, — i że pozwala na wszystko.

— Czy pozwala, bardzo wątpię, — zaśmiała się pani Mniewska, — podobno bardzo zazdrosny, a sam wysoki, kościsty, chudy i ciągle mu coś dolega, posiada jednak tę zaletę, że dość bogaty.

— Ta kiedy on taki, niechby romansowała, ale nie tak przed publiką, — uśmiechnęła się radczyni.

— Uwaga pani bardzo słuszna, — rzekła z godnością pani Porecka, — żonie takiego męża można dużo wybaczyć, ale powinna tak zachować.

(Ciąg dalszy nastąpi).